Rok XXV. We Lwowie, dnia 1. listopada 1918. Nr. 44

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 27·— K
półroczna . 14·— „
kwartalna . 7·— „
Numer pojedynczy kosztuje
50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANOW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wielka chwila dziejowa.

Coraz to nowe zmiany, nie spodziewane, a doniosłości ogromnej, przynosi nam wojna: największe państwa europejskie chwieją się w swoich posadach i ulegają przewrotom, które muszą spowodować zupełną ich przebudowę. Ci, którzy do niedawna marzyli o „niemieckim" pokoju, t. j. o narzuceniu swej woli wszystkim narodom europejskim, o rozszerzeniu swego panowania na wschodzie i zachodzie, przeżywają teraz dni pełne grozy tragicznej, cofają się krok za krokiem, piją z kielicha goryczy i upokorzeń. Nie cieszymy się z tego, bo wszakże nie pozwala nam na to miłość bliźniego, — bo i oni są ludźmi, — więc chociaż nas krzywdzili przez półtora wieku, chociaż nas uciskali i chcieli wytępić, — nie życzymy im przecież nic złego, pragniemy i dla nich światła Bożego i łaski; ale tak, jak w upadku caratu, tak i w osłabieniu państwa Hohenzollernów nie możemy nie widzieć nowego dowodu tej prawdy, że losami narodów kieruje Bóg, że On w pochodzie dziejów „stwierdza potęgę swojego ramienia, w niwecz obraca dumne serc zamysły, władców potężnych ze stolic obala, pokornych zasię podnosi na wyże".[1])

Ale obok objawów dla nas pomyślnych i budzących najpiękniejsze nadzieje dla naszego narodu, nie brak w chwili obecnej i bardzo przykrych, a do tych należy przed innymi złe pojmowanie patryotyzmu przez katolików niemieckich, którzy nie chcą rodakom naszym użyczyć tego, co tym się słusznie należy, nie chcą im przywrócić wolności, twierdząc uporczywie, że ziemia ich, to ziemia niemiecka, skoro przecież nad nią panuje Prusak, skoro na niej osadził swoich kolonistów i celników! Tak mówią katolicy niemieccy w Sejmie Rzeszy, tak piszą ich pisma poważne i zasłużone. I tak „Germania" berlińska, którą niegdyś redagował ksiądz polski, która ogromnie zasłużyła się sprawie katolickiej, zwłaszcza w okresie „walki kulturnej", dowodzi teraz, że w granicach państwa pruskiego niema właściwie wcale terytoryów „niewątpliwie polskich", że nawet stolica Wielkopolski jest miastem „co najmniej w równej mierze niemieckiem, jak polskiem". Na jakiej podstawie? — Oto według statystyki urzędowej pruskiej mieszka w Poznaniu 57 proc. Polaków, a 43 proc. Niemców. Tu trzeba jednak uwzględnić (czego nie czyni dziennik wymieniony) fakt, że w Poznaniu nagromadzono całe masy urzędników pruskich, aby miastu nadać wygląd niemiecki, a nadto ściągnięto tam tysiące rzemieślników i kupców Niemców, którzy otrzymują subwencye rządowe i żyją z biurokracyi niemieckiej. Z chwilą, gdy Poznań wróci do Polski, nie będą ci przybysze mieli co robić w starym naszym grodzie i procent ludności niemieckiej zmniejszy się odrazu bardzo znacznie i pokaże się, że gród ten jest rdzennie polskim (żydów, którzy przyznają się także do narodowości niemieckiej, jest tam stosunkowo mało, bo tylko 5.000 na 170.000 mieszkańców). Ale o tem nie chcą nic wiedzieć ci Niemcy katolicy, którzy powodują się w swej polityce „świętym egoizmem" narodowym![1])

[1]) Łok. 1, 51—52 (w przekładzie X. Szczepańskiego).

[1]) Pod napisem „Wilson a Polacy" podała berlińska „Kreuz-Zeitung" w numerze 534, doniesienie telegraficzne, datowane z Warszawy 18. z. m.:

„Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Wilson przyjął członka polskiego komitetu narodowego Paderewskiego na konferencyi, trwającej przeszło godzinę i pokazywał mu nową mapę z obszarami polskimi, które mają być oddzielone od Prus i od Austryi. Wilson zaznaczał przytem, że dla niego miarodajnemi były liczby historyczne. Rząd niemiecki, zdaniem Wilsona, przedsiębrał wszystko, aby obszary polskie zniemczyć, wydawał miliardy na komisye kolonizacyjne, wywłaszczał polską własność, ustanawiał czysto niemieckich urzędników i wypierał Polaków. Taka statystyka nie może rozstrzygać. Miarodawczym będzie stosunek liczebny ludności, jaki istniał przed sztuczną germanizacyą polskich dzielnic".

Podobnie oceniają nasze dążenia i przewódcy stronnictwa „chrześcijańsko-społecznego“ w Austryi, którzy mają nam bardzo za złe, że nie chcemy zostawić Galicyi pod panowaniem Niemców, że wolimy ją przyłączyć do niepodległej, zjednoczonej Polski![1]) My byliśmy zawsze wobec Austro-Węgier lojalni, — byliśmy i jesteśmy dotąd przekonani, że monarchia ta jest potrzebna dla narodów, które w skład jej wchodzą, a które nie mogłyby utrzymać się jako państwa samodzielne, bo groziłoby im ciągłe rozbicie i pochłonięcie przez Rosyę. W Austryi też znaleźliśmy jedyną ostoję dla naszej narodowości w ostatnich 50 latach, kiedy nas gnębiono w dwóch innych zaborach, To też życzyliśmy jej w wojnie obecnej zupełnego powodzenia, spodziewając się, że z jej pomocą i w przymierzu z nią odzyska wolność cały nasz naród. Musieliśmy jednak i dawniej i w tych latach ostatnich ciągle ubolewać nad krótkowidztwem i zacietrzewieniem jej kierowników, którzy nie dorośli do zrozumienia tej prawdy, że Austrya może utrzymać się i rozwijać tylko jako związek wolnych narodów, którzy w Cislitawii Niemcom, a w Translitawii Węgrom przyznawali prawo do hegemonii, a Słowianom nie chcieli dać zupełnej autonomii, którzy nadto otaczali zawsze szczególniejszą opieką i protekcyą swoją naród żydowski.[2])

Rządy te dały nam się srodze we znaki i w czasie wojny obecnej, gotując nam bolesne rozczarowania i zawody: wszakże sfery kierujące postanowiły całą siłą popierać przeciwko nam Ukraińców i oddać im połowę Galicyi, a nadto ziemię chełmską i Podlasie, nie licząc się wcale z naszemi prawami!

Ale pomimo tego wszystkiego nie przestaliśmy życzyć jak najlepiej Austro-Węgrom i pragniemy, żeby im powiodło się szczęśliwie przebudować na nowej podstawie i utworzyć federacyę wolnych, równo uprawnionych narodów, które powinny, unikając ciężkich błędów przeszłości, w duchu chrześcijańskim pracować wspólnemi siłami dla wspólnego dobra i spełniać poruczone im posłannictwo dziejowe!

Redakcya.

Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi.

Z badań i doświadczeń

napisał X. DR. WŁ. CHOTKOWSKI

VIII.

Byzatyńskie tradycye.

(Dokończenie).

Ruscy pisarze chwalą tez władykę Leona Szeptyckiego, że zanosił do Maryi Teresy skargi różne na krzywdy, doznawane przez Rusinów ze strony Lachów. Wyliczył ich aż sześć — a wskutek tych zażaleń wydała cesarzowa (28 lipca r. 1774) dekret nakazujący równouprawnienie obydwóch obrządków w Galicyi. Wydała nawet zakaz, żeby duchownych gr. kat. nie nazywano w Galicyi popami, bo i to mieli sobie Rusini za ujmę i krzywdę, chociaż tak nazywają księży łacińskich w całej Słowiańszczyźnie.

Wszystko to jednak można sobie wytłumaczyć tem rozgoryczeniem, jakie wywoływała zazdrość i nienawiść kleru ruskiego do łacińskiego duchowieństwa, o której osobno będziemy mówili, lecz całkiem niezrozumiałem było postępowanie Bazylianów wobec Maryi Teresy.

Wiadomo, że to był jedyny zakon na całym Wschodzie i w całej wschodniej Słowiańszczyznie. Na nim też starali się oprzeć Unię z Rzymem najznakomitsi metropolici Rusi, bo wiedzieli, że na żonatem duchowieństwie gr. kat. polegać nie mogą. Dlatego nadawali Bazylianom różne przywileje i wyrobili u Stolicy ap. między innemi dyspenzę, żeby Bazylianie zajmowali stolice biskupie. Metropolita Rutski, którego w Rzymie nazywano „Atanazym Rusi“, starał się podźwignąć i odrodzić zakon Bazylianów przez to, że przyjmował do niego Karmelitów Bosych. Dało to początek wstępowaniu Polaków do tego zakonu tak, że z czasem stanowili połowę zakonu i sprawili to, że stał się zupełnie „rzymskim“ jak się wyrażał Siemaszko w swoich „Pamiętnikach“. Dlatego też doradzał ten zdrajca carowi Mikołajowi, żeby zniósł 60 klasztorów bazyliańskich na Litwie i Białorusi, a zostawił tylko 20, lecz osobno umieścił w nich samych Polaków, a osobno Rusinów.

Za metropolity Atanazego Szeptyckiego kazała Stolica ap. (r. 1739) utworzyć dwie prowincye Bazylianów tj. litewską i koronną, lecz następnie pozwolił Benedykt XIV (1744) na złączenie obydwóch prowincyi w jedną kongregacyę pod jednym protoarchimandrytą (jenerałem), lecz dwoma archimandrytami (prowincyałami). W chwili pierwszego rozbioru był protoarchimandrytą O. Porfiry Skarbek Ważyński, prowincyałem zaś tej części zakonu, która się dostała pod rządy austryackie w Galicyi (42 klasztory), był O. Onufry Bratkowski.

Myślałbyś, że Bazylianie porozumieją się z metropolitą Wołodkowiczem i udadzą się do Rzymu z prośbą o zarządzenie nowej organizacyi zakonu: tymczasem stało się wręcz inaczej. Bazylianie zbierają się na jeneralną kapitułę (1773) i uchwalają zwrócić się z tą sprawą do Maryi Teresy. Archimandryta kongregacyi koronnej Bratkowski opracował — po niemiecku — memoryał obszerny i wysłał go do Wiednia (w sierpniu 1774). Wywodził w nim, że Bazylianie muszą mieć exempcyę z pod władzy biskupów, tworzyć jedną całość, pod jednym protoarchimandrytą, któremu przysługuje wyłączne prawo wizytowania monasterów. Było w tym memoryale jeszcze dużo innych życzeń, a między innemi i to, żeby oddano Bazylianom trzy wielkie kolegia pojezuickie: w Jarosławiu, Samborze i Stanisławowie, bo chcieliby tam założyć szkoły.

Tą prośbą trafił O. Bratkowski jak kulą w płot, bo nie wiedział, że Marya Teresa już powzięła wręcz przeciwne zamiary i postanowiła zakony poddać zupełnie pod władzę biskupów. Dlatego też gubernator galicyjski hr. Auersperg, któremu posłano do opinii ten memoryał Bazylianów, oświadczył się przeciwko wszystkim ich żądaniom i już była w Wiedniu gotowa odmowna odpowiedź, kiedy nadeszła

---

[1]) Por. nasz art. p. n. „Dziennik chrześcijańsko-społeczny przeciw Polakom“ w n-rze 26 G. K. z r. b.

[2]) Przeczy temu wprawdzie wychodząca w żargonie „Wiener Morgenzeitung“ (por. art. „Głosu Narodu“ p. n. „Austrya i żydzi“ w n-rze 241 z r. b.) i owszem żali się na ucisk żydów w Galicyi; — ale faktem jest, że im w Austryi powodziło się najlepiej, że oni największymi cieszyli się i cieszą wpływami w urzędach, a w szczególności wiedeńskich, że ze względu na nich nie dano nam szkół katolickich ani spoczynku niedzielnego i t. d. i t. d.

prośba jenerała Bazylianów, O. Skarbek Ważyńskiego w tej samej sprawie. Ten protoarchimandryta był poddanym króla polskiego, lecz chciał się przenieść do Lwowa, żeby — jako poddany austryacki — mógł rządzić całym zakonem Bazylianów, jako jedną kongregacyą, którą Marya Teresa miała zorganizować, z własnego ramienia. Podpisał tę prośbę — pisaną po łacinie — *„sacros ante pedes cum toto ordine prostratus, perenni in submissione emorior Porphyrius Skarbek Ważyński Ordinis S. Basil i M. Congr. generalis“*.

Ten generał, leżący „plackiem“, albo, jak Francuzi mówią *„a plat ventre“* u stóp niewiasty z całym zakonem, to jednak niezwykły, a nie bardzo budujący obraz! Bo wprawdzie pokora zdobi zakonnika, lecz z godnością kapłańską takie padanie do nóg niewiasty wcale się nie godzi. Zapomniał widocznie O. generał, że Apostoł Paweł św. kazał milczeć niewiastom w sprawach kościelnych, gdy pisał do Koryntyan: *„mulieres in ecclesiis taceant — turpe est enim mulieri loqui in ecclesia“* (I. Cor. 14, 34, 35). Był to więc szczyt byzantyńskiego serwilizmu, ale zarazem najwyższa głupota, bo przecie w Polsce cieszyli się Bazylianie szczególniejszymi względami Króla Stanisława i dworu warszawskiego, podczas gdy w Wiedniu już było postanowione zdziesiątkowanie ich monasterów i zupełne odebranie wszelkiej zakonnej autonomii. A właśnie teraz cisnął się O. Ważyński pod skrzydła opiekuńcze i święte nogi Maryi Teresy. Jej dekret (31 grudnia 1774) odsyłał Bazylianów po odpowiedź do gubernatora, a hr. Auersperg miał już w ręku polecenie (z lipca 1774), żeby Bazylianów poddał władzy biskupów gr. kat. a monastery ich „ściągał“, tj. łączył mniejsze z większymi. Rezultat był ten, że z 42 monasterów w Galicyi, zostało tylko 12.

Wiadomo jednak, że za Maryi Teresy był już w roku 1778 gotowy plan zniesienia 74 klasztorów i monasterów w Galicyi, lecz wykonanie tego planu wstrzymane zostało z politycznych powodów. Wybuchła bowiem wojna o bawarskie następstwo tronu i Kaunitz radził nie drażnić ludności w Galicyi, gdzie wrzało wielkie oburzenie i groziło buntem, a wojska austryackiego było zaledwie 200 i to starych inwalidów. Wszelako prowincyał Bazylianów O. Bratkowski nie mógł się widocznie doczekać tego znoszenia monasterów, bo już w r. 1774 prosił Maryę Teresę o skasowanie trzech małych monasterów (w Dereźnicy, Liszni i Leśni), a pozwolenie na erekcyę jednego monasteru w Drohobyczu. Ta prośba była tak pożądana, że Marya Teresa kazała niezwłocznie ją wykonać gubernatorowi i to bez poprzedniego sprawozdania. W rezultacie nazwano Maryę Teresę *„Fundatorin“* tego nowego monasteru w Drohobyczu (1779). W dwa lata po tej oryginalnej prośbie udał się archimandryta Bratkowski (1776) do Maryi Teresy z ponowną supliką o przyłączenie monasteru w Łuce (Łukowicy) do monasteru w Czortkowie, ufundowanego (r. 1722) przez hr. Aleksandra Potockiego. Oczywiście zgodzono się chętnie i na tę drugą prośbę, tylko majątek skasowanego monasteru w Łukowicy poszedł nie do Czortkowa, lecz do kasy rządowej, t. zw. Stiftungs-Commission we Lwowie.

Nie bardzo więc była korzystna ta byzantyńska czołobitność OO. Bazylianów przed Wiedniem, lecz *de gustibus non est disputandum*. Angielskie przysłowie mówi: „to leży w naturze zwierzęcia“. Wszelako to stawianie stolicy cesarskiej nad Stolicę św. zemściło się jeszcze bardziej na Bazylianach w wspomnianym procesie, który się toczył między nimi a władyką lwowskim Leonem Szeptyckim przez całe 30 lat jego biskupich rządów (1749—1779). Do rozbioru Polski toczył się ten proces w Rzymie i św. Kongregacya Propagandy naznaczała sądy w tych „zawikłanych“ sprawach (*affari complicati*), jak się wyraził nuncyusz wiedeński Visconti. — Po rozbiorze Polski odwróciły się obie strony od Rzymu do Wiednia i zwróciły się do „Najświętszego Majestatu Apostolskiej Królowej“. Władyka Szeptycki apelował formalnie do Wiednia, skoro Stolica św. (1772) odmówiła mu pozwolenia na założenie kapituły przy cerkwi klasztornej św. Jura we Lwowie i w rezultacie kapituła ta założona została we Lwowie po 41 latach (1813) przez ces. Franciszka I. i to na mocy „oczyszczonego prawa kościelnego“ bez wiedzy i pozwolenia Stolicy ap. Na koszta jednak utrzymania tej kapituły nie starczyły fundusze, składane przez Rusinów długie lata, przeto resztę wzięto z funduszu religijnego galicyjskiego tj. z pieniędzy Kościoła rzymsko-katolickiego, z których się Cerkiew zawsze żywiła. Wielka łaska, że Rusini tego jeszcze nie liczą między „krzywdy“, od Lachów doznawane.

Z chwilą, kiedy kapituła ruska była erygowana, policzone też były dni Bazylianów u św. Jura we Lwowie, bo monaster ich był potrzebny na pomieszczenie kapituły. Wszelako potrafili jeszcze sprawę przewlec o cztery lata. Zmuszeni wreszcie do opuszczenia cerkwi, chcieli przynajmniej zabrać obraz N. M. Panny, który był ich własnością, ale i tę kwestyę rozstrzygnięto w Wiedniu na niekorzyść Bazylianów (1817). — Wyszli więc „jak panna z tańca“ na swojej byzantyńskiej służbistości.

X. WŁAD. ŻYŁA.

Ważniejsze rady i wskazówki

dotyczące ochrony zabytków kościelnych.

Niedawno, już w czasie wielkiej wojny, wyszła w Wiedniu książka p. t. „Katechismus der Denkmalpflege“. Autor jej, zasłużony profesor historyi sztuki na uniwersytecie wiedeńskim, Maksym Dvorak, podaje w niej szereg uwag i wskazówek bardzo cennych, dotyczących konserwacyi starych zabytków, restauracyi uszkodzonych i sprawiania nowych przedmiotów do kościołów. Ponieważ obecnie, kiedy mamy przystąpić do restauracyi zniszczonych kościołów i budowy nowych, uwagi te są bardzo na czasie, przeto sądzę, że nie będzie bez pożytku, jeśli się z niemi zaznajomimy. Pomieszczam je poniżej, dodając tylko inne przykłady dobrej lub złej restauracyi, zaczerpnięte z naszej sztuki kościelnej, lwowskiej i krakowskiej.

1. Ogólne wskazówki.

1) Każdy zabytek powinien być ile możności zachowany dla swego pierwotnego przeznaczenia i w swojem dawnem otoczeniu.

2) Każdy zabytek powinien być zachowany w niezmienionej postaci i pierwotnym wyglądzie zewnętrznym.

2. Ruiny.

Przy ruinach chodzi o to, aby tego nie niszczyć, co stanowi właściwy urok ruin. Stanowią one bowiem bardzo malowniczą ozdobę krajobrazu i okolicy. Gdyby zatem ktoś chciał ruinę odbudowywać, zepsułby cały urok ruiny, a nowa budowla nie wychodziłaby poza przeciętną miarę.

Z drugiej jednak strony ruinę należy konserwować, do czego posłużą następujące wskazówki:

Rysy w murach należy wypełnić, ściany, które wyszły z pionowej pozycyi, należy wyprostować, powałę, która grozi zapadnięciem się, podeprzeć, a części rozluźnione powiązać.

Podpory jednak tak należy umieszczać, aby nie psuły widoku ruiny; przy wypełnianiu szpar nie należy używać wapna, górnych zazębionych brzegów murów nie należy wyrównywać, lecz zostawić w ich nieregularnej formie, to bowiem stanowi malowniczość ruiny.

Rośliny, które rosną na ruinach, należy usunąć, jeśli one mur rozsadzają, w przeciwnym razie należy je zostawić.

Konieczne przybudówki należy wykonać bez stylu, jedynie jako konieczny dodatek, podporządkowany całości.

W pobliżu ruin nie powinno być nic, coby podkopywało teren albo wywoływało wstrząśnięcia tegoż.

3. Ochrona starych, w używaniu będących budynków.

Takie budynki wymagają ciągłej opieki, zapomocą której zapobiega się późniejszym bardzo kosztownym restauracyom.

a) Ochrona przed wilgocią.

Największym wrogiem starych budowli jest wilgoć, której trzeba wciąż zapobiegać. Bardzo często przyczyna jej, szczególnie w kościołach, leży w niedostatecznej wentylacyi; wszystkie ubikacye należy stale i ciągle wietrzyć. Nadto należy baczyć, aby dachy były zawsze w dobrym stanie. Woda deszczowa musi mieć dobry odpływ, a zepsuty dach należy natychmiast naprawić lub odnowić.

Tam, gdzie wilgoć ma swoje źródło w wodzie zaskórnej, trzeba poczynić starania celem odwodnienia gruntu.

b) Naprawki.

Każda rzecz z czasem się zużywa, jest tedy przy starych budowlach prawie ciągle coś do naprawiania. Podłogi wydeptują się, obramienia okien i drzwi wietrzeją, tynk odpada. Nie wolno czekać, aż zniszczenie daleko postąpi, gdyż przez szybkie naprawienie małych szkód unika się wielkich, oszczędza się koszta i zachowuje zabytki w dobrym stanie.

4. Większe naprawy.

Szczególnie trzeba być ostrożnym, gdy chodzi o większe naprawy, które wprawdzie rdzenia budowy nie tykają, ale dla zewnętrznego wyglądu zabytku mogą być fatalne. Tu należy odnowienie dachu, tynku i posadzki.

a) Dach.

Nie tylko kształt dachu, ale także materyał i barwa dachu odgrywają wielką rolę przy zewnętrznym wyglądzie zabytku, przeto przy dawaniu nowego dachu należy uważać, aby był ten sam materyał, przyczem ile możności, należy użyć dobrych części dawnego pokrycia, a zaniechać należy pokrywania dachu materyałem, który wywołuje niemiłe wrażenie, jak n. p. eternit.

b) Tynk.

Również należy unikać przy tynkowaniu wewnątrz lub zewnątrz kolorów jaskrawych, nie harmonizujących z całością. Krzycząca barwa czerwona lub żółta, której często jeszcze dziś się używa przy tynkowaniu starych domów i kościołów, szpeci budynek na całe lata. Z reguły w prostych budowlach robi najlepsze wrażenie tynk szary na zewnątrz, a wewnątrz biały lub szary.

Budynków i części budynków, które są wykonane z kamienia, nie wolno nigdy tynkiem ani wapnem powlekać.

c) Posadzki.

Jak przy dachach, tak i przy odnawianiu posadzek należy użyć tego samego materyału, z którego przedtem posadzka była zrobiona. W budowlach i ubikacyach, które mają pretensyę do monumentalności, nigdy nie należy używać takich surogatów, jak pstrych różnokolorowych płyt steingutowych, które nadają się do łaźni i poczekalni na dworcach, ale nie do kościołów. Tu odpowiednim jest tylko kamień lub marmur. (N. p. posadzka steingutowa w katedrze łacińskiej we Lwowie nie licuje wcale z gotycką strukturą, posadzka zaś marmurowa w kościele Bernardynów tamże robi wrażenie monumentalne).

5. Daleko idące przekształcenia i restauracye starych budowli.

Gdzie chodzi o większe zmiany i restauracye, które dotykają istoty i kształtu zabytku, tam należy bezwarunkowo zasięgać rady znawców.

Jest jednak wielkim błędem, jeśli się sądzi, że tej rady udzielić może pierwszy lepszy architekt lub budowniczy, albo jeśli kto mniema, że architekt, który używa form dawnych, już jest odpowiedni. Restauracya i przekształcenie starych budowli wymaga szczególniejszego doświadczenia i gruntownej znajomości zasad, odnoszących się do ochrony zabytków. Jeśli tedy chodzi nie o małe naprawki, lecz o większe restauracye, przebudowy lub adaptacye, winien właściciel lub zarządca budynku zwrócić się do Grona Konserwatorów, które bezpłatnie ma obowiązek udzielić rady, czy restauracya jest potrzebna, powtóre, jeśli jest potrzebna, w jaki sposób ją przeprowadzić, a po trzecie, komu ją powierzyć.

Tak należy postąpić także, gdy chodzi o rozszerzenie kościoła lub wykonanie przybudówek przy starych zamkach czy domach. Planów nie można powierzać w takim wypadku pierwszemu lepszemu

przedsiębiorcy, lecz tylko takiemu budowniczemu, który będzie uważał, aby przy zmianach stary wygląd nie poniósł jakiej szkody i budynek robił nadal wraz z swojem otoczeniem tosamo wrażenie, co przedtem.

6. Urządzenie kościelne.

Jak budynek kościelny, tak i urządzenie kościelne domaga się ciągłej opieki. Ta opieka jednakże z reguły ma poprzestawać na ostrożnem czyszczeniu, umacnianiu części rozluźniających się i na uzupełnianiu drobnych uszkodzeń. Często jeszcze powleka się stare statuy i rzeźby bronzową albo olejną farbą. To należy zarzucić. Jest to wandalizm.

Lecz także inny zwyczaj należy potępić, polegający na tem, że się ołtarze, ambony i inne przedmioty na nowo maluje i złoci. Przez takie malowanie i złocenie przedmioty tracą swoją wartość starożytniczą, a kościół swój wygląd, zwłaszcza, jeśli przedmioty te otrzymały przez to przemalowanie inny kolor (n. p. kościół Dominikanów we Lwowie). Gdy stare malowidła lub pozłota zostały uszkodzone, wystarczy zwyczajnie staranne naprawienie. Nawet wtedy, gdy stan zachowania jakiegoś sprzętu kościelnego do tego stopnia jest zły, że zdaje się, iż nie można go dłużej trzymać w kościele, a nawet grozi upadkiem, nie można go jeszcze wyrzucać, ani też dawać jakiemuś lakiernikowi do polakierowania, lecz można go jeszcze i należy w ten sposób zrestaurować, że nie straci nic na swojej artystycznej wartości, a dalej spełniać będzie swoje zadanie i zdobić kościół.

Także w tym wypadku najlepszym sposobem do uniknięcia błędów jest zapytanie Grona Konserwatorów.

Często się zdarza, że proboszcz sprawia nowy organ do kościoła, a stary w całości wyrzuca. Nie zawsze jest to potrzebne. Wystarczy dać tylko nowe piszczałki i nowy mechanizm, a pudło może i powinno zostać, jeśli nie jest zniszczone i ma wartość artystyczną. To samo powiedzieć trzeba i o ołtarzach. Jeśli stare tabernakulum musi być zastąpione przez nowe, to niema potrzeby burzyć całego ołtarza i stawiać całkiem nowego.

7. Rzeźby.

Dzieła sztuki plastycznej niszczą się, jeśli się je przerabia, lakieruje lub powleka nową polichromią. Dlatego nie wolno kamiennych rzeźb dłutkiem wygładzać, lecz tylko, gdzie potrzeba, miękką szczotką oczyścić.

Nigdy nie powinno się powlekać farbą olejną albo wapnem figur lub plastycznych dekoracyi z kamienia lub stuku, bo przez to zatraca się wrażenie, jakie robi dany materyał (kamień lub drzewo), a nadto zanika przez to ostrość form. Niewiadomo, czy taka polakierowana statua jest z kamienia, drzewa, czy z żelaza lub marmuru.

Przy metalowych plastycznych wyrobach należy uważać, aby zachować patynę. Nie wolno jej ścierać, n. p. z dachów miedzianych.

Do drewnianych figur odnosi się to samo, co wyżej powiedziano o sprzętach kościelnych. Niszczy się je do połowy, jeśli się je pozbawia dawnej polichromii i dawnej pozłoty (n. p. 2 krucyfiksy u PP. Benedyktynek we Lwowie).

Bezwarunkowo należy zasięgnąć rady znawców, jeśli chodzi o rzeźby, które zostały zniszczone w istotnych swych częściach, albo których materyał jest zagrożony (przez zwietrzenie w kamieniu, a przez stoczenie przez robaki lub przez zgnicie w drzewie). Chodzi o to, co robić, aby rzeźbę daną ratować, zachować przed dalszem zniszczeniem.

8. Malowidła ścienne.

Wiele kościołów było ozdobionych wewnątrz i zewnątrz malowidłami, których wielka część zachowała się pod tynkiem. Ponieważ są one nie tylko zabytkiem historycznym, ale i ozdobą kościoła, przeto przy odnawianiu tynku trzeba pilnie uważać, aby ich nie uszkodzić. Gdyby pokazały się ślady takich malowideł pod tynkiem, nie można odsłonięcia tych malowideł powierzać zwyczajnym murarzom, ani odkrywca sam nie powinien się do tego brać, tylko należy odnieść się do Grona Konserwatorów, które postara się o to, aby odsłonięcie malowideł i utwierdzenie ich było dokonane przez wyćwiczonego w tym kierunku restauratora. Do takiego restauratora (u nas Makarewicz) zwrócić się należy także wtenczas, kiedy chodzi o oczyszczenie lub utwierdzenie na ścianie malowideł, które nigdy nie były pod tynkiem, lub już dawno zostały odsłonięte. Przemalować stare malowidło, znaczy tyle, co zniszczyć jego historyczną i artystyczną wartość.

9. Obrazy na drzewie i płótnie.

Wedle możności należy je chronić przed sadzą ze świec, przed wielkiemi zmianami temperatury i przed wilgocią. Od czasu do czasu można je obetrzeć miękkiem suknem, ale czynić to należy bardzo ostrożnie. Wszystkich innych manipulacyi należy zaniechać (n. p. tak u nas częstego pocierania cebulą).

Gdy obraz zacznie się niszczyć, n. p. drzewo się spaczy, płótno zacznie falisto się kurczyć, farba odpadać, albo nabrzmiewać, wtedy nie wolno obrazu powierzać pierwszemu lepszemu malarzowi lub dyletantowi, który się nawinie i usługi swoje rządcy kościoła ofiaruje, gdyż tacy panowie zwykle obrazu nie ratują, lecz go niszczą zupełnie. Tak został zupełnie zniszczony obraz jeden z najlepszych w kościele OO. Bernardynów w końcu lewej nawy, przedstawiający Nawiedzenie św. Elżbiety, przez jakiegoś partacza, który go próbował pociągnąć żółtą farbą. Ponieważ restauracya obrazu jest rzeczą ogromnie trudną i odpowiedzialną, przeto nawet tacy, którzy umieją restaurować obrazy, nie zawsze się do tego nadają, zalecona jest tu zatem jak największa ostrożność, i najlepiej żadnej restauracyi nie przeprowadzać bez porady ze strony Grona Konserwatorów.

10. Różne przedmioty przemysłu artystycznego w inwentarzu kościelnym.

W wielu kościołach zachowała się pewna ilość starych przedmiotów, należących do przemysłu artystycz-

nego, jako to: roboty ze złota i srebra, paramenty kościelne, koronki, kobierce, lampy, świeczniki i t. p. Zwyczajnie są to rzeczy znacznie lepsze, niż nowe podobne, dlatego należy ich używać, jak długo są w dobrym stanie. Jeśli jednak do tego stopnia się zniszczyły, że ich niepodobna dalej używać, lub jeśli z innego powodu nie są już używane (jako zbędne n. p.), wtedy nie powinno się ich wyrzucać na strych albo do rupieciarni, gdyż tam niszczą się bardzo prędko zupełnie, albo mogą być łatwo skradzione.

Raczej należy je przechować starannie w odpowiednich ubikacyach pod kluczem. W ten sposób powstaną przy kościołach małe muzea, kościołom ku chwale i na pożytek sztuki wogóle, dla której w ten sposób ratuje się wiele rzeczy, któreby bez tego zginęły.

(Dok. nast.).

O galicyjskich Rusinach i o sprawie chełmskiej.

(Ciąg dalszy).

Sprowadzeni z Galicyi księża objęli z czasem wszystkie posterunki odpowiedzialne w dyecezyi chełmskiej. Obsadził nimi rząd rosyjski w pierwszej linii seminaryum duchowne chełmskie, by wychowanie kleru mieć w swych rękach. Rzeczywiście nie zawiódł się.

Lista działaczy ruskich na Chełmszczyźnie jest długa I tak: Kuziemski, naczelnik świętojurców i oficyał lwowskiego arcybiskupa ruskiego, został biskupem chełmskim (1868—1871). Kuziemskiego charakteryzują jego własne słowa, wyrzeczone do przyjaciół przy odjeździe ze Lwowa do Chełma: „Cały mój wiek darłem się z łacinizmem i polonizmem“. Z takim ideałem życiowym poszedł na stolicę biskupią, więc nic dziwnego, że żądania rządu rosyjskiego, mające na celu „oczyszczenie Unii“, spełniał bez zastrzeżeń, że okólnik rządowy, aby żołnierze-unici nie spowiadali się u księży łacińskich, ale u prawosławnych popów, bez słowa protestu ogłosił, nic dziwnego wreszcie, iż odszedł ze stolicy biskupiej do Galicyi bez znaku sprzeciwu przeciw nieprawnemu usunięciu go przez rząd bez porozumienia się ze Stolicą apostolską z urzędu biskupa i przeciw bezprawnej nominacyi na administratora dyecezyi zaprzedanego rządowi grabarza Unii, galicyjskiego księdza ruskiego, Popiela. Z orderem wyjechał do Galicyi, podczas gdy jego poprzednik, biskup Kaliński, na wygnaniu w Wiatce swoje, poświęcone obronie Unii, życie zakończył. (Por. Likowski, Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX. w. t. II. str. 184 nn.)

Popiel Marcoli, katecheta z Tarnopola, mianowany po Kuziemskim administratorem dyecezyi, doprowadził ostatecznie do pogrzebania Unii w 1875 r. Akt przejścia do prawosławia pierwszy podpisał. (Likowski II. 177, 197 nn).

Krynicki Hipolit był od r. 1866 rektorem seminaryum duchownego chełmskiego i starszym protorejem katedralnym. Razem z Popielem podpisał akt przejścia na schizmę. (Likowski, II. 168 n., 175, 240; Ks. B., Czasy Nerona w XIX. w. I. 38; Bańkowski, Ruś chełmska, 181).

Diaczan Filip, „drogocenny nabytek“, jak go nazwał książę Czerkaskij, został profesorem teologii dogm. w sem. chełmskiem. Był on agentem rządowym do sprowadzania i kwalifikowania księży ruskich z Galicyi. Po przyjęciu schizmy zrzucił ubranie duchownego i został profesorem uniwersytetu warsz. (Likowski, II. 175; Czasy Nerona, I. 61; Bańkowski 174).

Ławrowski Jan, wicerektor seminaryum duchownego chełm. i radca konsystorza, umarł przed ostatecznem zniesieniem Unii. (Likowski, II. 175, Czasy Ner. I. 51, 102).

Hojnacki Ignacy został członkiem konsystorza i nauczycielem seminaryum duch. Należał do deputacyi, która w roku 1875 prosiła rząd ros. o przyjęcie Chełmszczyzny na prawosławie. Likowski, II. 240; Bańkowski, 86; Wiadomości kościelne 1875, 365).

Hojnacki Makary brał również udział w deputacyi do Petersburga (Wiadom. kośc. 1875, 365).

Hoszowski Jan, kapelan biskupa Kuziemskiego, zdradzał go w nikczemnych donosach przed władzami rosyjskiemi; został później sekretarzem konsystorza i protorejem katedralnym. Razem z innymi przyjął prawosławie. (Likowski, II. 189 n., 240, Czasy Ner. I. 121, II. 134; Wiadom. Kośc. 1875, 365, 1876, 333).

Sietnicki Ambroży, inspektor seminaryum duch. knował w Petersburgu razem z Popielem przeciw biskupowi Kuziemskiemu. Podpisał akt przejścia w Chełmie (Likowski, II. 189, 240; Wiadom. Kośc. 1875, 365).

Barwiński Emilian, wikary katedralny, należał do delegatów do Petersburga (Likowski II. 240; Czasy Ner. II. 135).

Makar Jan, wikary katedr., podpisał razem z Barwińskim przejście swe na prawosławie w Chełmie (Likowski j. w.; Wiadom. Kośc. 1875, 365).

Cybyk, profesor szkoły żeńskiej unickiej w Chełmie, zaliczał się do opozycyi przeciw bisk. Kuziemskiemu, bo ten za powoli „oczyszczał“ cerkiew (Likowski, II. 189; Czasy Ner I. 102).

Dobrzański Michał, nauczyciel religii w szkole chełmskiej, otrzymał od Kuziemskiego probostwo w Spasie. Należał do delegacyi petersburskiej (Likowski, II. 240; Bańkowski 86).

Liwczak Mikołaj, proboszcz i dziekan bialski, postarał się o usunięcie ciała św. Jozafata z ołtarza kościoła bialskiego i o zamurowanie go w piwnicy kościoła, o czem dzisiejsi Ukraińcy milczą jak zaklęci. Dr. Czubaty pisze w swym artykule, że „po wprowadzeniu schizmy władze rosyjskie zamurowały relikwie w piwnicy kościoła w Białej“[1]). Dwa błędy popełnił tu dr. Cz.: 1) usunięcia dokonano jeszcze w r. 1873, a więc całe dwa lata przed urzędowem przepisaniem dyecezyi chełmskiej na prawosławie i 2) nie rząd rosyjski był promotorem całej sprawy, ale Rusin galicyjski, X. Liwczak, który z okazyi odnawiania cerkwi rządowi myśl tę poddał (Likowski, II. 176, 227, 237; Czasy Ner. II. 8, 126).

Stecuła, proboszcz w Wytycznie, obchodząc parafię, mówił chłopom, że jeśli mają pieniądze, mogą, posławszy je do Rzymu, świętymi zostać, jak św. Jozafat został nim za polskie pieniądze. (Likowski, II. 189; Czasy Ner. I. 103).

Urban Jozafat, proboszcz w Kodeńcu, wygnany został po przyjęciu schizmy z parafii za „cnoty domowe“. On to i Bazylianin Józef Kołbuś pierwsi namówili groźbami i podstępem swe parafie do „dobrowolnego połączenia się“ z prawosławiem, kiedy już rząd prawie zwątpił o owocach pracy

[1]) Bonifatius-Korrespondenz str. 129, uw. 2.

Popiela. (Likowski, II. 231; Czasy Ner. II. 108; Wiadom. Kośc. 1875, 353).

Urban Leontyn, wyświęcony już w Chełmie, był proboszczem w Krzyczewie i administratorem w Pratulinie w czasie znanej rzezi w 1874. r., którą on, sprowadzając wojsko, spowodował (Czasy Ner. II. 36, 64; Wiadom. Kość. 1875, 316, 330).

Łysiak Aleksander, proboszcz w Posadowie. (Likowski, II. 235, Czasy Ner. II. 116; Wiadom. Kośc. 1875, 354).

Semik, opozycyonista przeciw bisk. Kuziemskiemu (Likowski, II. 189).

Hajda, stróż więzionych opornych księży unickich w Radecznicy (ibid. 210, 211).

Lewicki, dziekan zamojski, Orłowski, Kolankowski, Bobikiewicz, dziekan chełmski, Decykiewicz, dziekan hrubieszowski, Indyszewski, Piasecki, który schizmy nie przyjął, ale wrócił do Galicyi (Likowski, II. 305, 199; Czasy Ner. II. 6, 19, 155, 192; Bańkowski, 70; Wiadom. Kość. 1875, 307 305; 1877, 130; 1878, 173).

Obok powyższych należy jeszcze wymienić popów-Rusinów przybyłych z Galicyi do końca r. 1873. Oto ich nazwiska: dwaj Blusowie, Chojnacki (obok dwóch już wyszczególnionych), Chomin, dwaj Dasińscy, Dorobko, Ferencewicz, Gajdynowski, Gemsinowicz, Godsoński, Grabowicz, Horalewicz, Hudzicki, Kontrasiewicz, Lazurkiewicz, Lesiak, Łotowski, Mackiewicz, Nasalski, drugi Popiel, Reszetyłowicz, Rudków, Semenowicz, Serotczkowski, Sieczyński, Strzelbicki, Telechowski, Torka, Wesełenko, Wołoszczuk.[1])

Jakżeż wobec tej litanii działaczy wygląda milczenie o nich dra Czubatego i jego zwalanie winy na Polaków, choć oni w „nawracaniu" Unitów" udziału nie brali? Jakże wyglądają owi „wseho kilkanajciat" byłego chełmszczanina O. Filewicza?

W bardzo ciekawy sposób starają się ich dzisiejsi Ukraińcy uniewinnić. W polemice[2]) dra J. L. z X. Urbanem T. J. z okazyi jego artykułu w Przeglądzie powszechnym p. t. „Spór o chełmskich wyznawców"[3]), w której brak argumentów zastępuje dr. J. L. wygodnem: „Istorija howoryt szczo ynszoho" lub podobnem powiedzeniem, znalazłem bardzo interesujące tłumaczenie postępowania owych księży ruskich. X. Urban — pisze dr. J. L. — wypomina kilkakrotnie nam galicyjskim duchownym, żeśmy pomagali niszczyć unię w Chełmszczyźnie. My także osądzamy jak najsurowiej tych apostatów i wstydzimy się ich haniebnej roboty, ale musimy stwierdzić, że robota tych ostatnich była tylko pożałowania godną konsekwencyą roboty tych pierwszych nieszczęsnych księży agitatorów, którzy prowadzili w ukraińskich cerkwiach polską propagandę[4]) Tymi pierwszymi księżmi agitatorami byli według zdania dra J. L, rodowici kapłani uniccy chełmscy, którzy mówili kazania po polsku, przyzwyczaili lud do organów i pieśni polskich. Księżmi renegatami ich zwie, którzy „zamiast uczyć go (lud) czystej wiary, propagowali między nim polskość. I na tych to księży w pierwszym rzędzie spada wina za niewinnie przelaną krew naszych braci z chełmskiej ziemi". Na takie postawienie kwestyi zostaje tylko jedna jego własna odpowiedź: „Istorija howoryt szczo ynszoho" i rada, by zaglądnął do zachwalanych przez Rusinów dzieł Likowskiego o Unii. Znajdzie tam n. p. w „Dziejach Kościoła unickiego w XVIII. i XIX. w." w wydaniu drugiem w t. II. na str. 164 relacyę biskupa Kalińskiego dla kniazia Czerkaskiego o języku polskim; na str. 166. o obietnicy rządowej dawania po 100 rubli za odczytanie kazania w języku ruskim, co proboszczowie stanowczo odrzucili; na str. 181 o tem, jak to lud przemawiających po rusku przybyszów galicyjskich z ambon strącał lub opuszczał cerkiew, wołając: „Nie mów nam po rusku, ale po polsku, bo z tego ruskiego będzie zaraz rosyjskie" i t. d.

Zresztą ówcześni działacze ukraińscy nie do rutenizowania, ale do rusyfikowania dążyli. Wystarczy wspomnieć takiego działacza ukraińskiego jak Pantalemona Kulisza, od którego nawet fonetyczna pisownia ruska nazwę „kuliszówki" otrzymała. On to na stanowisku zarządzającego sprawami sekcyi unickiej w Królestwie miał jako główny obowiązek przeprowadzenie rusyfikacyi Chełmszczyzny. Jemu to i innemu jeszcze Ukraińcowi — Lebedyńcewowi — zawdzięczali unici chełmscy, że po usunięciu ze szkół unickich języka polskiego nie wprowadzono ukraińskiego, ale rosyjski. Kulisz stworzył sobie specyalną teoryę, w imię której świadomie zupełnie dążył do rusyfikacyi Chełmszczyzny. Stał on na stanowisku, że między Polskę a Ukrainę należy wbić „klin", a mieli nim być zrusyfikowani Rusini Królestwa Polskiego[1]). Mały więc wybór miał lud chełmski. Pozostał przy tem, co mu było bliższe — przy polskości, bo ona była równocześnie ostoją jego wiary. Nie u księży więc chełmskich należy szukać winy, ale u przybłędów z poza Bugu i z nad Dniestru, bo oni lud chełmski na zawsze z Polską związali.

(C. d. n.) *X. Stanisław Wieroński.*

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Dokończenie).

Organizatorowie i przywódcy ruchu anarchicznego lat pierwszych konstytucyi zdawali sobie jasno i dokładnie sprawę z tego, że dla tłumów małorolnych i bezrolnych biedaków manifest konstytucyjny nie przedstawia najmniejszej wartości, skoro włościaństwo oczekiwało i pragnęło przedewszystkiem nowego nadziału gruntów, o prawa zaś obywatelskie albo nie dbało wcale lub też bardzo niewiele. Wiedzieli zatem, że skoro chce się pozyskać włościan dla ruchu przewrotowego, trzeba rozdmuchiwać w nich z jednej strony marzenia o ziemi, z drugiej zaś zakrzątnąć się około uświadomienia obywatelskiego chłopstwa.

Na tle powyższych dążeń osnuł Gorkij swoją powieść p. n. „Lato", malującą wybornie sposoby, jakimi posługiwano się przy rewoltowaniu ciemnych mas.

W powieści p. n. „Spowiedź" zapoznaje nas Gorkij z proletaryatem fabrycznym, obałamuconym pseudo-liberal-

---

[1]) Nazwiska te podaje Leon Wasilewski w artykule „Ukraińcy wobec Chełmszczyzny i Podlasia" Głos Ziemi Chełmskiej, 1918, nr. 11. (61) str. 2.

[2]) Dr. Jo. L., Ks. Jan Urban w sprawie chełmskiej. Nywa, 1918, str. 177—181.

[3]) Przegl. powsz. 1918, marzec—kwiecień, str. 139—150 Bardzo dobrze się stało, że umieszczono ten artykuł w salcburskiej Kirchenzeitung, 1918, nr. 22.

[4]) Nywa, str. 180.

[1]) Leon Wasilewski, Ukraina i sprawa ukraińska. Kraków 1911, str. 111 i wyżej cytowany jego artykuł z Głosu Ziemi Chełmskiej.

nemi teoryjkami, nie umiejącym myśleć samodzielnie, stąd też ulegającym łatwo kazaniom agitatorów z pod ciemnej gwiazdy. Daje się tedy brać bez trudu na frazesy w rodzaju tych, iżby mniej pracował a więcej myślał, iżby dzieci swoich nie przeistaczał w „bydło robocze“, bo one, wychowane bez przesądów religijnych, tj. bez wiary, „oświecą całe życie wewnątrz i zewnątrz was przepięknym ogniem młodzieńczej śmiałości ducha swojego, wielką pięknością działania nie ustającego“...

Skąd czerpał całą mądrość ów apostoł nowej wolności i religii — nie trudnoby odgadnąć. Sam zresztą wyznaje bez ogródek, iż eliksirem nowych teoryi raczyły go rozmaite kilkugroszowe broszurki, wymierzone swoją treścią przeciwko biblii i wierze w Boga wogóle. Po takiej lekturze wyobraził sobie religię i cerkiew czemś na kształt ciemnego lasu, duchowieństwo, jako rozbójników, grabiących na każdym kroku dusze i kieszenie ludzkie. Bóg gdzieś zapodział się:

— „Najważniejszym występkiem władców życia jest to, że podkopali oni twórczą siłę ludu. Przyjdzie czas, — cała wola ludu zleje się z powrotem w jednym punkcie... wówczas powinna w niej powstać niezwalczona i cudowna siła — i zmartwychwstanie Bóg“!

Boga od biedy możnaby uznać, gdyby wraz z tem uznaniem znikła potęga pieniędzy, poniżenie robotników, chciwość panów, różnice stanów, słowem, gdyby ludzkość zamieniona została w stado jednolite bydła pospolitego. W tym nowym okresie dziejów panowałaby niepodzielnie wolność płciowa nie ograniczona niczem. Dlaczegoż to bowiem — rozumuje bohater powieści Gorkiego — zabroniono kobiecie rodzić dzieci poza małżeństwem? I nie zastanawiając się nad fałszem tkwiącym w samem już założeniu tak postawionej kwestyi odpowiada bez zająknienia, iż ustawodawcy uczynili to dlatego, iżby nie mógł urodzić się nikt niebezpieczny dla nich samych, iżby nie przyszedł na świat syn wolny kobiety, wolny od wszystkich więzów pokrewieństwa, któryby wyrósł na ich wroga nieprzejednanego!...

Nie wiem, co w tem określeniu więcej ubolewania godne: naiwność cynizmu, czy też cynizm naiwności Gorkiego?... A że za wygłaszanie tego rodzaju teoryi, zdradzających w wysokim stopniu kompletną aberacyę umysłową, oddają pseudoapostołów i to nie tylko w Rosyi, ale o wiele częściej w Europie, do zakładu obłąkanych, więc bohater Gorkiego musi w dalszym ciągu uciekać przed pościgiem policyi, sprzeciwiając się sam głoszonej przez siebie zasadzie, iż „z więzienia wychodzą ludzie mędrszymi“. Szkoda nieodżałowana, że sprzeniewierzył się teoryi, jedynie mądrej ze wszystkich, jakich tysiące trzymał w zanadrzu i nie zdołał dać nic ponad okrzyk, pusty przeraźliwie, wyglądający w oczach człowieka kulturalnego na istne kpiny:

— „W i e l k i j e s t n a r ó d r o s y j s k i i nieopisanie piękne życie“!...

Zgoda na to najzupełniejsza, o ile naród będziemy brać liczebnie, a życie mierzyć wiadrami pomyj!...

I jeszcze jedno, świadczące aż nadto dobitnie o drzemiących na dnie duszy rosyjskiej pierwiastkach poganizmu i mongolszczyzny.

W Rosyi bowiem od początku jej istnienia aż po dni dzisiejsze, zarówno pośród ludzi wykształconych, jak i pogrążonych w mrokach ciemnoty umysłowej, nie brakło nigdy jednostek, dążących do zbawienia duszy w sposób bierny, t. j. przez wyodrębnienie się ze społeczeństwa i usunięcie się od świata. Tymczasem wszędzie ludzie „święci“ szli w świat, iżby, opierając się pokusom jego, stwierdzić mogli czynem moc ducha swojego, ale nie uciekali od pokus, nie chronili się w zacisznych legowiskach, jak to czynić zwykły przeświadczone o swojej chorobie w oczekiwaniu zgonu — zwierzęta. Rosyjscy „święci“ bynajmniej nie troszczą się o zbawienie innych, tylko o swoje, pragną nie życia czynnego etycznie, lecz cichej i spokojnej śmierci.

Wprawdzie ostatecznie obojętną jest rzeczą, gdzie się umiera! Ale — czyliż ucieczka od świata może zniszczyć świadomość nędzy moralnej danej jednostki? Przecież stokroć mądrzej i etyczniej byłoby pozostać na świecie i czynami dowodzić hartu duchownego! To wszelako zostaje w sprzeczności rażącej z tradycyą czynu religijno-moralnego u członków społeczności rosyjskiej, którymi kieruje odziedziczony instynkt mongolsko-pogański.

Jakaż tu przepaść pomiędzy narodami, z których jeden żył własną kulturą, drugi zaś pożyczał ją zewsząd, szczególniej zaś ze Wschodu zmurszałego?...

„Prawa człowieka“, wyniesione na pierwszy plan przez t. zw. Wielką Rewolucyę francuską, zasadzały się na równości wszystkich obywateli w obliczu prawa. U nas, w Polsce, zrozumiano tę zasadę tak, iż należy zrównać wszystkich w sposób, iżby nie było różnicy pomiędzy przywilejami możnowładców czy maluczkich. U nas zrozumiano postęp jako zbogacenie życia powszechnego przez udostępnienie wszystkim jego dóbr.

Jakżeż na opak wytłumaczyli sobie to wszystko Rosyanie!

Oto — zrównanie się z ludem stało się równoznacznem z wyrzeczeniem się zupełnem kultury, bodaj najprymitywniejszej. Więc kiedy rozmaici apostołowie „wolności“, pojętej po bizantyńsku i nowych haseł, niemożliwych do przeszczepienia na grunt jałowy, wybierali się w pieszą wędrówkę misyonarską między lud — chlubą ich było najwyższą, jeżeli szli nie umyci, nie ostrzyżeni, nie uczesani, obdarci, jak potępieńcy z piekła Dantejskiego, pozbawiając się z umysłu tego wszystkiego, co kultura wieków stworzyła dla piękności i ulepszenia ciała i duszy.

Ale też wraz z brudem fizycznym, zewnętrznym, nieśli w masy ludowe stokroć ohydniejszy brud duchowy. Podług tych pseudo-apostołów bowiem — miłość, szczęście, zadowolenie własne, nauka — były — ni mniej ani więcej — tylko zbrodnią pospolitą! Wszakżeż sami apostołowie czynni oraz szereg ich sympatyków umieli nie kochać, nie znać szczęścia ani zadowolenia, wreszcie nie chcieli się uczyć, pragnąc natomiast uczyć drugich!

Obecnie zaś filozofująca sofistycznie młoda literatura rosyjska nie tai się bynajmniej z tem, że każdy człowiek jest — podług niej — bestyą w ludzkiem ciele, że występki i zbrodnie są mu wrodzone, że zatem właściwą dopiero zbrodnią i grzechem głównym przeciwko równości jest cnota, w jakiejkolwiek objawiałaby się formie.

Ta cecha kultury rosyjsko-azyatyckiej wypowiedziała się wcale jasno i bez zastrzeżeń jakichkolwiek. Aleć — wiadomo powszechnie, — że pomiędzy zepsuciem ciała a ducha zniszczeniem zachodzi bardzo ścisłe powinowactwo. Zepsucie bowiem ciała odbiera narodowi wszelką energię i moc duchową, zdusza każdą, drobną nawet iskierkę szlachetnego porywu i ideału, słowem — uśmierca duszę!

W latach pierwszych konstytucyi w Rosyę biły gromy tysiączne raz po razu. Wszelako nowa forma życia politycznego wylęgła się nie ze zdrowego nasienia, lecz z plew i pośladu. Jasne płomienie sprawiedliwości zostały zaćmione tumanami dymów gryzących i gazów jadowitych. Sercom brakło uczuć szlachetnych, — umysłom pojęć wzniosłych. Zamiast szacunku uczono pogardy, zamiast miłości — nienawiść wpajano, nienawiść nawet ku własnym ojcom i braciom. Starano się zburzyć wszystko, jakgdyby z rumowisk można było wznieść coś trwalszego. Ha! Aleć owym budowniczym brakło cegły własnej i świeżej!

W filozofii (*sit venia verbo!*) Gorkiego odbiła się jak najdokładniej filozofia życiowa rosyjska.

Rosyjski socyalizm bowiem zaczyna się stadowością pierwotną, a kończy się nihilizmem i ateizmem najpodlejszego gatunku. Gorkij zaś wyobraził sobie socyalizm, jako jakiś „mit socyalny", jako religię, której zasad, bodaj najogólniejszych, podać nie był zdolny.

I jeszcze słowo:

Kiedy **u nas** zatracały dusze swoją męskość, kiedy rozpraszały się, zamiast zestrzelać się w jedno ognisko, potrafiliśmy je uzdrowić, podnieść z upadku, skierować ku zespoleniu myśli i ideałów. Mickiewicz, Słowacki i Krasiński nauczyli nas skojarzénia każdego gatunku pracy z uszlachetnieniem duszy i ideą Chrystusową. Ich duchy wielkie wiedziały, jak sumienie narodu oczyścić z grzechów, jak ducha, przygniecionego ogromem cierpień Tantalowych, ukrzepić do dalszej walki *usque ad finem*, czem rozpraszać cienie złowieszcze w ciemne narodowe noce...

A czyliż którego z pisarzy rosyjskich stać na to, iżby czystem sercem powtórzył słowa Pankracego z „Nieboskiej Komedyi":

„*Galilaee vicisti*"!

Gdzież — niestety — ma ten Rosyanin szukać swego Boga?... Wśród bałwanów kirgizkich, kałmuckich, czy buryackich?...

Dr. Stanisław Zdziarski.

Kronika Kościelna.

Walka o „przywilej" klerogamii. (Dokończenie.) W dalszym ciągu zbija O. Kunickij zarzuty podniesione przeciw zarządzeniu X. metropolity, jeden po drugim. Z niektórymi miał sprawę bardzo łatwą, jak np. z tym, że metropolita naruszył prawa soboru i „przywilej" gr. kat. Cerkwi. „Przywilej pozostaje nie naruszony, a zastrzeżenie połowy miejsc w seminaryum dla tych kandydatów do stanu duchownego, którzy zechcą dać się wychować w idei cerkiewnego bezżeństwa, leży zupełnie w kompetencyi władyki i nie potrzebuje ani uchwały soboru ani zatwierdzenia Rzymu". To nie ulega chyba żadnej wątpliwości! Ale mówią dalej, że nie było potrzeby wprowadzenia celibatu, bo duchowieństwo żonate spełnia swoje obowiązki nie gorzej od bezżennego. Na to odpowiada autor, wskazując na liczne wypadki, w których kapłan żonaty nie może rzeczywiście pracować wcale, albo nie tak, jak bezżenny: są parafie, w których i dawniej, w czasach normalnych, nie mógł wyżyć duszpasterz, obarczony rodziną; inne są tak dzisiaj zniszczone, że ksiądz żonaty nie znajdzie tam ani mieszkania, ani sposobu do życia; — są katecheci po miastach i miasteczkach tak licho płatni, że żonaci muszą być zarazem wikarymi, żeby mieć jakie takie skromne utrzymanie i zanadto obarczeni są pracą; — są potrzeby cerkwi, które zniewalają kapłana do walki o nie — walki zamykającej mu widoki na lepszą dolę materyalną i td. „A skutkiem tych potrzeb nie zaspokojonych i tej nędzy materyalnej jest, że lud zostaje bez pasterza, jest latynizacya naszego ludu, jest robota prowizoryczna, są spory o dochody, jest dużo, dużo nędzy materyalnej i zawisłości ekonomicznej i politycznej naszego duchowieństwa od **wrogich nam nieraz elementów**. Idejny celebs wszystkie te trudności z łatwością pokonuje i robota idzie". (Str. 10). Na to właśnie chce X. metropolita wychować zastęp celebsów.

Na wniosek zaś „Ukraińskiego Słowa", żeby w tym celu założono zakon misyonarski, odpowiada autor, że braknie kandydatów do tego zakonu: „Faktem jest że duchowieństwo żonate nie dostarczyło dotychczas ani od siebie, ani z pośród ludu, kontyngentu potrzebnego, ani męskim, ani żeńskim naszym monasterom! I Bazylianie i Bazylianki i Studyci i Redemptoryści i Służebniczki i Józefitki i Jozafatki skarżą się na brak ludzi, bo „u nas mało tych dusz, które idą za radami ewangelicznemi! Takie dusze trzeba wychować a na to trzeba i przykładu i grosza! Tu pole dla celebsów" — których według O. Kunickiego **nie było dotąd** wśród duchowieństwa ruskiego. Zdanie to zdziwiło nas niemało, bo znaliśmy sami księży gr. kat. bezżennych i czytaliśmy o gorliwości innych dużo dobrego — ale autor wyjaśnia zaraz poniżej znaczenie tych słów swoich: chciał on tylko powiedzieć, że celebsów w znaczeniu kościelnem posiadała Cerkiew dotąd bardzo niewielu. „Bezżenni księża i wdowcy — czytamy dalej — byli to ludzie, których albo przypadek usunął od przywileju żeniaczki, albo oni za zrzeczenie się tego przywileju szukali innych wartości, a nie ran Chrystusowych! Bezżenni w rozumieniu kościelnem wyszli dopiero z dróg, na których postawił ich X. metropolita." (Str. 14).

Wymienia też autor kilku, którzy złożyli znaczne ofiary na cele publiczne; i tak O. Nowosad pozostawił narodowi majątek stotysięczny, O. Załuckij całe ćwierć miliona zapisał na cele cerkiewne i patryotyczne i td. (str. 11.) Ale zresztą stwierdza O. K. z wielkiem ubolewaniem, że ofiarność duchowieństwa ukraińskiego jest bardzo mała, o czem świadczą np. fakty następujące (które nam dotąd były nieznane). Towarzystwo św. Piotra operuje śmiesznie małą kwotą 20.000 koron, a Tow. św. Pawła (które — dodajemy nawiasem — niedawno odezwało się znów tak głośno, windykując dla Ukrainy Ziemię chełmską i Podlasie) **nie ma ani grosza** ani papieru na wydawanie książek treści religijnej i oświatowej, a „Osnowa" upadła, a „Nywa" trzyma się tylko inicyatywą i pracą jednego człowieka, a Tow. św. Andrzeja dla chorych księży i emerytów wprost **nie istnieje**, a domu rekolekcyjnego jeszcze dotąd niema, a **wdowom i sierotom po kapłanach** my płacimy śmiesznie małą kwotę po **100** i **25** kor. **rocznie**; jeżeli jeszcze przeprowadzimy statystykę zmarnowanych synów i córek kapłańskich z powodu **braku odpowiednich burs i zakładów** — to musimy powiedzieć, że nasz dobytek stanowy przedstawia się wprost smutno, a na przyszłość groźnie" (str. 13).

Prawdziwie nie wesoły to obraz i niewiele różniący się od tego, który nakreślił przed kilku laty — ku wielkiemu niezadowoleniu Ukraińców — X. Szczepkowicz w ciekawej książce swojej p. n. „W imię prawdy" (streszczonej w Gaz. Kośc.) Słusznie też ubolewa O. K., że i na polu naukowem i **literackiem** bardzo niewiele zdziałało duchowieństwo ukraińskie — przyczem musimy jeszcze zakwestyonować wielkość niektórych wymienionych przez niego autorów, jak moskalofila O. Jakóba Hołowackiego, albo Bazylego Ilnickiego (str. 12—13).

Na zarzut, że częściowe wprowadzenie celibatu spowoduje **zmniejszenie się liczby dzieci kapłańskich** czyli przyrostu inteligencyi, daje autor odpowiedź bardzo trafną: „archidyecezya lwowska ma 700 księży; jeżeli połowa z nich będzie żyła w celibacie, to pozostanie 350 żonatych, którzy za przeciąg ludzkiego wieku tj. lat 30 dostarczą 1050 jednostek inteligentnych — jeżeli przyjmiemy jako cyfrę

przeciętną dzieci w jednej rodzinie: 3. Przez to nie mówię jeszcze, że one wszystkie wejdą w sferę inteligencyi, bo faktem jest, że przynajmniej trzecia część dzieci kapłańskich marnuje się i schodzi do rzędu inteligentnego proletaryatu. Ale przypuśćmy, że tego nie będzie. W tym razie zostaje ubytek 1050 dzieci. Kiedy zaś bezżenni, jak to dzieje się w całym świecie katolickim, będą spełniali swoje zadanie i będą mieli czy to proseminarya, czy bursy, czy szkoły katolickie niższe, to oni mają naprawdę możność dać daleko większą liczbę jednostek inteligentnych z narodu niż żonate duchowieństwo. Bo sierotę i syna włościańskiego wychowuje się daleko mniejszym kosztem niż dziecko kapłana. A jeżeli dodamy jeszcze i tę okoliczność, że z pomiędzy włościan i sierót przychodzą do szkoły tylko dzieci rzeczywiście zdolne i co za tem idzie, daleko mniejszy procent tych dzieci gubi się w drodze do sfery inteligencyi niż dzieci kapłańskich, które bez wyboru, jedynie dzięki swemu urodzeniu dostają się do szkół wyższych — to kto wie, kto więcej jednostek inteligentnych dostawi — żonate duchowieństwo czy bezżenne? A że celibat 350 księży zmniejszy liczbę urodzin, to i na to jest rada! Niechaj żonaci mają więcej dzieci, niech wrócą do tradycyi naszych ojców, którzy nas mieli po 12 i 16-cioro, a świeccy ludzie niech nie żenią się z Polkami i niech nie zabraniają matkom rodzić — a ubytku wogóle nie będzie" (str. 15—15).

A więc według autora Rusin wykracza przeciw własnemu narodowi, jeżeli żeni się z Polką! — Zdanie to pobudza bardzo do zastanowienia, — a bardziej jeszcze to, że ruscy księża żonaci nie chcą mieć dużo potomstwa — co zresztą da się wytłumaczyć, bo mało jest zapewne beneficyów takich, któreby umożliwiały w czasach dzisiejszych wyżywienie i wychowanie 16-ga dzieci!

Kończąc, wzywa O. Kunickij gorąco swoich konfratów, żeby wytrwali wiernie przy boku swego Pasterza.

Miejmy nadzieję, że wezwanie to nie pozostanie bez echa i że przyczyni się do rozprószenia obaw i niechęci, które wywołał plan X. metropolity w kołach ukraińskich.

Redakcya.

Z Włoch. *Pod pokrywką patryotyzmu.* Niektórzy fanatyczni wrogowie religii z iście sekciarską zapamiętałością walczą z katolicyzmem. Jednym z objawów tej walki n. p. we Włoszech jest podawanie w podejrzenie patryotyzmu i lojalności duchowieństwa, by w ten sposób obniżyć jego powagę. Oskarża się n. p. we Włoszech księży, że w kazaniach zajmują stanowisko, noszące znamiona zbrodni zdrady stanu. Procesy podobne kończą się zazwyczaj uwolnieniem oskarżonego. Jeden z nich był bardziej od innych charakterystycznym. Oto prof. Bossi, ginekolog uniwersytetu w Genui, oskarżył biskupa Cambiaso z Albengi, że jego list wielkopostny z r. 1918 ma charakter antypaństwowy. Sąd uwolnił oskarżonego. Profesorowi zaś Bossi'emu wytoczono przed kilku tygodniami proces o ciężki występek przeciw moralności i usunięto go z katedry na przeciąg dwóch lat, odbierając mu równocześnie pensyę.

Prokuratorya wnosiła odebranie mu prawa wykładania na zawsze, ale „bracia" jego wolnomularze, należący do senatu uniwersyteckiego, przeparli duże złagodzenie kary. O ileż u nas jest lepiej, kiedy z zadowoleniem możemy stwierdzić ogromny szacunek wszystkich sfer dla naszego Episkopatu!

Krępowanie Kościoła w Bawaryi. Nawiązując do mowy, wygłoszonej przez prezydenta ministrów Dandla w sejmie, przypomina mu całkiem słusznie „Augsburger Postzeitung" (z 23. paźdz. r. b.), że całe życie kościelne w Bawaryi dotychczas krępują staroświeckie i wcale nie mądre przepisy biurokratyczne. Wszelkie składki na cele kościelne potrzebują pozwolenia władz świeckich, równie jak i procesye, misye ludowe, osiedlanie się zakonów. Czas by już był największy, żeby uwolniono Kościół w katolickiej Bawaryi od tej opieki biurokratycznej!

Z Meranu. Arystokratyczny Meran zawdzięcza swój miły i łagodny klimat w porze jesiennej i zimowej, swojemu położeniu. Od północy, wschodu i zachodu otaczają go wyniosłe szczyty Alp tyrolskich, sięgające do 3000 m. Ku południowi dolina Adygi rozdziera góry, tworząc bramę, przez którą łagodne prądy południowe wciskają się, ocieplając cały zakątek, na którym bujnie rozwija się flora południowa.

Teraz w czasie wojny piękny Meran zalega sielankowa cisza. Mało kto zagląda w to urocze alpejskie, zwłaszcza, że Meran obecnie leży w strefie wojennej, ale dalszej. Pozostałe pałace i wille wśród ogrodów owocowych i winnic, baniasta cerkiewka rosyjska i zbór anglikański są świadkami, kto przedewszystkiem odwiedzał Meran.

Na przedmieściu Obermais (z czasów rzymskich Maia) w pięknem położeniu wybudowało Tow. kapłanów św. Józefa z Gorycyi dom dla kapłanów t. zw. „Filipinum".

Dom ten, pozostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia, również w czasie wojny opustoszał. Ale wojna nie wycisnęła swojego piętna zniszczenia na Meranie.

W dniach od 14. do 18. października b. r. w „Filipinum" odbyły się rekolekcye dla kapelanów wojskowych. Pod przewodnictwem O. Schmidta, Jezuity z Insbruka, wzięło udział w rekolekcyach 31 kapłanów z 11-ej armii.

Kapłani różnych narodowości, których wojna przybrała w mundur wojskowy, zgromadzili się w tem zaciszu, by odświeżyć ducha i w modlitwach wspólnych wyprosić upragniony pokój.

O. Schmidt udzielał nauk rekolekcyjnych w języku niemieckim, czytania duchowne i modlitwy wspólne odmawiano po łacinie. *X. Pilin.*

Bibliografia.

Kirche und Kanzel. Blätter für homiletische Wissenschaft, eine Vierteljahresschrift. Paderborn 1918. I. Jahrgang Heft 1 u. 2., str. 172. (Dok.)

W drugim zeszycie oprócz dalszego ciągu niektórych rozpraw znajdujemy rozprawę O. Augustyna Röslera o zasługach biskupa Wincentego Gassera około praktycznego studyum biblijnego. Dalej bardzo gruntownie, podając wieloraką literaturę, nawet protestancką, rozbiera X. Dr. Jan Nikel księgę „Genesis", a XX. Soiron i Loenartz opierają rozprawy swoje o nową encyklikę „Humani generis". Jeden podkreśla ogólnie niektóre objawy zeświecczenia w naszych kazaniach, a drugi używanie cytat ze świeckich pisarzy. Bardzo ciekawe w tym zeszycie a typowo niemieckie jest studyum O. Henryka Stoltego o rodzajach kazań. W dziale „Z książek i czytelnictwa" znajdujemy kwiatki z średniowiecznych mistyków, wyjęte z książki Deniflego »Das geistliche Leben« (Graz 1879) i niezłe recenzye książek: Riesa, Tillmanna, starotestamentowych kazań Reitha i Paffratha, nowotestamentowych Broeggera, dalej 7 kazań Riedera, Hättenschwillera, Gatterera i Bamberga; recenzye napisane przez Bröggera, Lanschera i Soirona.

Co sądzić o tem ciekawem wydawnictwie? Nasamprzód otwarcie to przyznać trzeba, że jest to prawdziwie poważne czasopismo, czyniące zadość jednej z najżywotniejszych potrzeb praktyczno-teologicznych. Tem potrzebniejsze to pismo, że bierze w opiekę gałąź wiedzy, zbyt mało pielęgnowaną w stosunku do jej ogromnego znaczenia życiowego. Współpracownicy, po części poważni specyaliści, cieszący się już pewną sławą także krasomówczą, jak X. Donders, jeden z najwybitniejszych kaznodziejów niemieckich, albo naukową, jak Nikel z Wrocławia, drukują rzeczy grontownie, systematycznie a nawet drobiazgowo opracowane, podają niekiedy całemi stronicami literaturę, słowem omawiają przedmiot swój naukowo i z zamiłowaniem.

Ale z taką drobiazgowością i naukowością nie zawsze się łączy polot i twórczość wyższego rzędu, co wypływa też częściowo z usposobienia narodowego.

Takiego Stingedera i to, co napisał o psalmach, proszę porównać z naszym Symonem i jego prześliczną syntezą niebopien-

nej poezyi starozakonnej! Takie cudowne określenia zawodu kaznodziejskiego wyszły z pod pióra św. Augustyna, a jak prozaicznie i bez wyższego sposobu łączenia stawia je obok siebie X. Donders, tak sucho, zimno, że wydziwić się nie można. A wprost nudne są niektóre rozbiory egzegetyczno-homiletyczne i nie tęgie ono jedyne dotychczas studyum historyczne.

Pamiętajmy jednak, że nauka dąży per aspera ad astra, z drobiazgowych kamyków składa wspaniałe, barwami tęczy rozelśnione mozajki. Zresztą cennego materyału mieści w sobie zapas nieprzebrany „Kirche und Kanzel", a że przytem jest niedrogie, bo abonament wynosi niespełna 7 marek, każdy kapłan, umiejący po niemiecku, pismo to mieć winien.

Niestety, opłakany jest u nas stan badań homiletycznych. Nieliczne nasze wydawnictwa z zakresu historyi homiletyki i teoryi, nieliczne czasopisma poświęcające uwagę temu przedmiotowi. „Gazeta Kościelna" i „Mies. wych. i kat." z natury rzeczy tylko ubocznie mogą mu poświęcać uwagę, a Nowa Biblioteka kaznodziejska z Gniezna w ostatnim czasie z teoryi kaznodziejstwa nic nie umieszcza. Tutaj najłatwiej możnaby zaprowadzić jakieś reformy. Udałoby się przecież utworzyć komitet redakcyjny, złożony z homiletów całej Polski, dołączyłoby się cały obszerny dział teoretyczny, poświęcony głównie egzegezie homiletycznej — znamy takich znakomitych egzegetów — i historyi kaznodziejstwa i odrazu byłoby pismo, któreby wszechstronnie zadowoliło wymagania homiletyczne. A zresztą naszym homiletom podobnie jak niemieckim starczyłyby siły na wydawanie naukowego kwartalnika homiletycznego, oby niemiecki dał bodźca do utworzenia polskiego!

X. Nikoden Cieszyński.

Nowy kodeks o pracy literackiej duchowieństwa.

Can. 1386.

§. 1. Vetantur clerici saeculares sine consensu suorum Ordinariorum, religiosi vero sine licentia sui Superioris maioris et Ordinarii loci, libros quoque, qui de rebus profanis tractent, edere, et in diariis, foliis vel libellis periodicis scribere vel eadem moderari.

§. 2. In diariis vero, foliis vel libellis periodicis qui religionem catholicam aut bonos mores impetere solent, nec laici catholici, quidpiam conscribant, nisi iusta ac rationabili causa suadente, ab Ordinario loci probata.

Do tego kanonu nawiązał Ordynaryat ks. biskupi w Gurk pouczenia następujące:

„Udziela się niniejszem Przew. Księżom pełnomocnictwa i poleca się jak najgoręcej, żeby popierali prasę chrześcijańską przez regularne nadsyłanie wiadomości i innego rodzaju współpracownictwo.

Działalność dziennikarska powinna być pozytywną, nie zaś tylko negatywną i wyłącznie krytykującą. Ale przy swojem współpracownictwie powinni także Przew. Księża mieć zawsze przed oczyma obowiązek sumienia, nie pozwalający wykraczać przeciw sprawiedliwości i miłości. Jakże często już wyrządziły wielką szkodę duszpasterstwu artykuły zjadliwe i spowodowały zupełne zerwanie z Kościołem u niektórych jednostek.

Przedewszystkiem zabroniona jest wszelka polemika czy to wyraźna, czy uboczna przeciw konfratrom i przeciw Władzom kościelnym.

Wskazówki, dotyczące działalności redakcyjnej, będą wydane później".

Warto i u nas zwrócić uwagę na ten komunikat będący bardzo na czasie! *Red.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 4. lipca do 27. października 1918 PT. Księża:

Polony Władysław 16 K 20 h, Kuntze Tadeusz 40 K, Wróbel Józef 22 K, Gorczyca Józef 124 K, Rybak Stanisław 13 K, Zjawin Józef 82 K, Szpila Piotr 22 K 10 h, Lalik Władysław 12 K 30 h, Kozłowski Ludwik 25 K 84 h, Dr. Mytkowicz Andrzej 20 K, Mydlarz Albin 22 K 60 h, Dr. Rec Michał 75 K, Birecki Stefan 13 K, Dr. Lasek Jan 54 K, Dorożyński Franciszek 22 K 10 h, Stosur Jakób 25 K 10 h, Wójcik Franciszek 25 K, Pustelnik Jan 12 K 10 h, Żak Franciszek 12 K 10 h, Dr. Więcław Mikołaj 12 K, Baraniecki Józef 200 K, Dr. Jaszowski Błażej 82 K, Kawecki Adam 16 K, Dr. Pechnik Aleksander 20 K, Sroka Michał 22 K, Wróbel Józef 14 K, Kmita Franków Filip 26 K, Wojtuś Franciszek 32 K 20 h, Dydo Roman 102 K 10 h, Zalasiński Andrzej 52 K 20 h, Lalik Władysław 12 K 70 h, Marzec Piotr 125 K 50 h, Juszczyk Andrzej 12 K 20 h, Chomiak Piotr 9 K 96 h.

Do Towarzystwa przystąpili: jako wspierający członek wieczysty X. Baraniecki Józef i jako zwyczajni członkowie księża: Wróbel Józef, Birecki Stefan, Kawecki Adam, Kmita Franków Filip, Chomiak Piotr.

Na dom księży w Worochcie złożyli PT. Księża:

Moczarowski Leonard 24 K, nie przyjęte przez X. Boczara Józefa honoraryum od Sekretóryatu kat. 750 K.

We Lwowie, (Murarska 49) 16. października 1918.

Z Wydziału Tow. Kapłanów

X. J. Janusiewicz sekretarz. *X. J. Boczar* prezes.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Władysław Jettmar, ekspozyt w Gorzkowie, w 23 r. życia a 7 r. kapł. — *R. i. p.*

Od redakcyi.

Numer ten był już całkowicie złożony, kiedy we Lwowie zaszedł epizod, którego dotąd nie możemy sobie wyjaśnić, a który, — jak mamy nadzieję, — wnet będzie należał do przeszłości: mówimy o zajęciu miasta w dniu dzisiejszym przez „republikę ukraińską"! Wszystkie urzędy przestały dziś funkcyonować; — poczta nie rozesłała żadnych przesyłek.

Na fundusz wydawniczy Gaz. Kość. złożyli PT. Księża: Jan Pękalski (ze Lwowa) 10 K, Jakób Polniaszek (z Liczkowiec) 10 kor.

RÓŻAŃCE DREWNIANE
czarne od 2 K 20 hal. do 4 K — kolorowe od K 3 do 4 K 40 hal. poleca pracownia różańców ul. **Isakowicza boczna Nr. 10.**

Posady kapelana, najchętniej przy szpitalu, choćby chorób zakaźnych, w Galicyi lub w Królestwie, poszukuje ksiądz deficyent, posiadający wszelkie do tej pracy warunki — Wiadomość w redakcyi Gazety Kościelnej.

Organisty z ładnym głosem i znającego się bardzo dobrze na muzyce, poszukuje Urząd par. w Mościskach (miasto powiatowe).

Osoba w średnim wieku, obznajomiona z gospodarstwem plebańskiem i kuchnią — poszukuje posady na plebanii za gospodynię, na której wierność i uczciwość liczyć można. Adres: *D. B. Gródek Jagiell.* Poste restante.

NOWOŚCI MUZYCZNE!

Ks. Dra CHLONDOWSKIEGO:

Zasady harmonii, podręcznik dla początkujących i samouków. K 5.

10 pieśni za dusze zmarłych, do użytku solowego w czasie nabożeństw żałobnych. K. 4.

Do nabycia w Sal. Szkole Organistów w Przemyślu.

Wyszedł z druku Kalendarz Polski na rok 1919

nakładem Związku XX. Abstynentów. Zawiera obok licznych ilustracyi i powieści, obfity materyał informujący w sposób popularny o sprawach narodowych i społecznych.

Cena bez przesyłki kor. 5. Dla odsprzedających odpowiedni opust. Zgłoszenia przyjmuje ks. Franciszek Konieczny we Lwowie ul. św. Mikołaja, probostwo. Pojedyncze egzemplarze nabywać można w sklepie Gazety Niedzielnej w Domu Katolickim przy ul. Gródeckiej l. 2.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta - malarz

we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Restauruje i maluje: kościoły, kaplice. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

Maluje: nowe i restauruje obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye Drogi Krzyżowej na płótnie, drzewie, blasze i t. d. — Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki itd.

Dostarcza: do kościołów i kaplic **Boże Groby,** obrazy mozaikowe konstrukcye żelazne i z drzewa do sklepień; stylowe okna o żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, jak również witraże; schody żelazne kręcone na chór, balaski z drzewa i żelaza; posadzki z płyt mozaikowych, cementowych, marmurowych i t. d. — Dotychczas zrestaurowano i pomalowano w kraju od roku 1892 przeszło 80 kościołów i kaplic, za granicą 12. — Do wszystkich zamówień dostarcza plany i szkice, według własnego pomysłu wykonane.

Najpraktyczniejsze i najlepsze do przedstawień na wsi lub w mieście są JASEŁKA X. Soleckiego. Tekst z nutami K. 8.80 przesyłka K. 1. Osobno **głosy na małą orkiestrę** K. 5.50. Nakład księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie.

Ks. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

„KARNE PRAWO KOŚCIELNE“

w nowym kodeksie.

Lwów 1918, stron 85. **Cena 3 K 50 halerzy.**

Skład główny: Bratnia pomoc alumnów Seminaryum duchownego we Lwowie

X. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

Prawo kościelne osobowe i rzeczowe

w nowym kodeksie.

Cena 4 K 50 h. Skład główny: Bratnia pomoc alumnów seminaryum duch. ob. łać. we Lwowie (Czarnieckiego 30).

Organista kawaler lat 28, poszukuje posady przy kościele na prowincyi, — zgłoszenia *Organista, Poste restante, Kraków 6.*

Pracownia organów kościelnych i harmonium wszelkich najnowszych systemów mechanicznych i pneumatycznych **JANA ŚLIWIŃSKIEGO**, organmistrza w Kołomyi, ul. Kopernika 18, — Wykonuje również wszelkie reparacye, przerabia systemy stare w mechanizm nowy strojenia i wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. Firma jest w posiadaniu licznych świadectw WW. Duchowieństwa. Wszelkie zamówienia załatwia jak najsumienniej — i z gwarancyą za trwałość.

T. CIESLINSKI, Przemyśl

poleca póki zapasy starczą

Wina czerwone

stołowe smaczne, oraz

„Perłę Dalmacyi“

czerwone wino esencyonalne, naturalne, nieco słodkawe dla niedokrewnych, do herbaty (w miejsce rumu), na żołądek etc.

Pozatem polecam wina białe stołowe i mszalne, bardzo smaczne; Szamorodner i Tokaj - Szamorodner“.

DZWONY STALOWE

W ROZMAITEJ WIELKOSCI

DOSTARCZA

:: **K. SCHWABE** ::

ODLEWARNIA DZWONÓW W BIAŁEJ

Posady gospodyni na plebanii — poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: *Paulina Wytrwałowa, Lwów, ulica Tarnowskiego 20.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77